

Fenomen pisarstwa Girarda budzi wiele irytacji. Formułowany bywa zarzut, że pisze on wciąż o tym samym, że w jego kolejnych książkach nie można znaleźć ani nowego systemu pojęć antropologicznych, ani nowej wizji kultury. Tak więc sytuacja uważnego czytelnika jego dzieł podobna jest do sytuacji czytelnika kryminałów, który sięga po coraz to nową książkę, lecz znajduje w niej zawsze tę samą strukturę intrygi fabularnej. Zmieniają się wprawdzie bohaterowie i okoliczności, lecz za sprawą powielonego schematu, czytelnik z góry wie, k t o z a b i ł. Przyznać trzeba, że i my – czytelnicy Girarda – również wiemy, k t o z a b i ł – i to w dosłownym, a nie tylko przenośnym rozumieniu tego zwrotu. Wiemy, kto zabił, gdyż wiemy, czym jest dla Girarda „mord założycielski”, znamy ten podstawowy rdzeń jego myślenia, dotyczący genezy systemów kulturowych, które wyłaniały się z pomroki dziejów. Kulturotwórcza funkcja prymitywnego sacrum funduje się na kolektywnym linczu dokonywanym na koźle ofiarnym, który to lincz ma być antidotum na kryzys wywołany mimetyzmem i narastaniem złej wzajemności. Krążąca i narastająca za sprawą naśladownictwa przemoc ma tu zostać rozbrojona przez kontrolowany wybuch zbiorowej nienawiści – którą jednak wcześniej ukierunkowano na pojedynczego osobnika lub relatywnie nieliczną grupę. Pierwotną społeczność można by porównać do hermetycznie zamkniętego zbiornika, w którym – za sprawą przemocy multiplikowanej w wewnętrznych, niemających końca reakcjach łańcuchowych – ciągle rośnie ciśnienie. Albo rozerwie ono zbiornik, albo ktoś na czas dokona wynalazku zaworu bezpieczeństwa. Wyładowywanie przemocy na koźle ofiarnym to prawdziwy mechanizm uwalniający od jej destrukcyjnej presji. Nie przynosi on wprawdzie ostatecznego rozwiązania problemu, ale pozwala przetrwać do następnego kryzysu, w dodatku z gotową receptą, która mówi co robić, gdyby paroksyzmy się powtórzyły. Mity i rytuały są właśnie takim zasobnikiem gotowych scenariuszy, przygotowanych na

wypadek kolejnej eskalacji mimetycznej pożądlivosti. Pożądlivość ta szerzy się jak epidemia, narasta lawinowo, zaraża wszystkich dżumą nienawisici i przemocy.

Nawet gdyby założyć, że rodzaj krytyki, o którym tu mowa, jest uzasadniony, to pozostaje jeszcze do wyjaśnienia zainteresowanie czytelników, liczne, wielojęzyczne wydania książek Girarda, temperatura dyskusji – gdy już do niej dojdzie i załamie się specyficzny system krytyki, sprowadzającej się do przemilczenia. Wypada przypomnieć, że jednym z najwybitniejszych antropologów, którzy „przemilczeli” dokonania Girarda był niewątpliwie Claude Lévi-Strauss. W obszernym wywiadzie przeprowadzonym przez Marię Stellę Barberi Girard zwraca uwagę, że jego nazwisko nigdzie w pismach Lévi-Straussa się nie pojawia³. Jednak ojciec strukturalizmu wielokrotnie czyni aluzje do idei mimetyzmu i kozła ofiarnego. Zdaniem Girarda odnosi się do tych idei tyleż polemicznie, ileż pogardliwie. Francusko-amerykański antropolog przypuszcza, że ojciec strukturalizmu nie zaprzętał sobie uwagi czytaniem jego książek, a wiadomości o nich czerpał z wrzawy intelektualnej, która dostarczyła mu zniekształconego i niejasnego obrazu myśli Girarda. Dyskredytowanie jego dzieła przez Lévi-Straussa odbywało się przez imputowanie braku oryginalności. Ów brak oryginalności miał z kolei wyrażać się w całkowitej zależności od freudyzmu, o której świadczyć miało docenienie zalet pracy *Totem i tabu*, a w szczególności tezy o kolektywnym mordzie założycielskim. Girard jednak twierdzi, że jest to fałsz, ponieważ uogólnienia Sigmunda Freuda traktował bardzo selektywnie⁴, a podstawowym i pierwotnym wzorcem kolektywnego mordu zawsze była dla niego opisana w Ewangeliach Pasja. Twórcy strukturalizmu zarzuca brak subtelności i podkreśla, że jego własna opinia na temat dzieła *Totem i tabu* jest złożona – pewne elementy myśli Freuda akceptuje, a wobec innych się dystansuje lub je odrzuca. Ostatecznie szeroko podejmowane próby, by zobaczyć w nim bezkrytycznego ucznia i kontynuatora antropologii freudowskiej, uważa za chybione.

Wydaje się, że wszystkie rodzaje krytyki teorii Girarda akcentującej jej zasadniczą niezmienność, statyczność i nieco prymitywną repetytywność należy rozważać w świetle biografii intelektualnej samego antropologa. Rzecz w tym, że teoria mimetyczna nie jest pojęciem stworzonym w jakiś dowolny i oderwany od materiału antropologicznego sposób. Przeciwnie, koncepcja Girarda opiera się na ogromnym materiale, a jego książki emanują rozległą erudycją. W rozmowie z Barberi Girard wspomina, że po napisaniu *Prawdy powieściowej*

³ Por. t e n z e, *Celui par qui le scandale arrive. Entretien avec Maria Stella Barberi*, Desclée de Brouwer, Paris 2001, s. 162n.

⁴ Zob. K o c i u b a, *Freudowski kompleks René Girarda – między apologią a odrzuceniem*, s. 17-32.

i kłamstwa romantycznego był ciekaw, czy zjawiska odkryte na gruncie literatury, takie jak „trójkątne pragnienie” czy rywalizacja mimetyczna, są czymś uniwersalnym. W związku z tym zaczął studiować klasyków etnologii i – ku swemu zdziwieniu – stanął wobec zalewu materiału ilustrującego pożądlivość mimetyczną. Potrzeba było aż dziesięciu lat, by wnioski z lektur uporządkować i sformułować ostateczną teorię, opisującą kolektywną przemoc i mord załóżycielski. Girard uznał ten okres za jeden z najlepszych w swoim rozwoju intelektualnym, a dokonane odkrycie za swoje największe osiągnięcie.